



BĄDŹ GOTÓW

miesięcznik harcerzy

ROK VI LISTOPAD 1953 NR. 11.



archiwum

HONOR

Było to we wrześniu, po upadku Warszawy. Szliśmy drogą na Kielce - ja i Roman Grzymała. Switała nam w głowie myśl dalszej wędrówki, z Kielc do Krakowa, a z Krakowa ... przez granicę węgierską. Miałem już na sobie cywilne ubranie Roman szedł jednak w mundurze żołnierskim, w furazerce, na której srebrzył się polski orzełek.

Droga była wyludniona. Od czasu do czasu mijały nas tylko samochody niemieckie, z których butnie i władczo spoglądali upojeni zwycięstwem przedstawiciele "Herenvolku".

Szliśmy wolno, nogi bowiem krwawiły i parzyły niemiłosiernie. Nic dziwnego żaden z nas od wielu dni nie zdejmował prawie butów. Nie było nawet czasu na upranie podartych i brudnych onuc.

W pewnym momencie jeden z pędzących samochodów zahamował tuż przy nas.

+ Dokąd? - padło ostre pytanie.

- Do domu, do Kielc.

- Skąd?

- Z Warszawy - wyjaśnił Grzymała, który biegle mówił po niemiecku.

- Zwolniono nas do domu. Oto przepustka...

- Braliście udział w obronie Warszawy? - pytał dalej oficer niemiecki?

- Tak.

- A ten "kogucik" na czapce to co?

- To nie "kogucik" - odpowiedział Grzymała -

ale polski orzeł. Godło państwowe.

- A gdzież to wasze państwo? - zarechotał złośliwie Niemiec. - Godło państwowe! Zdjąć to!

Roman stał milcząc.

Oficer niemiecki wyskoczył z samochodu. - Zdjąć to! - krzyknął.

Roman nie uczynił najmniejszego ruchu.

Niemiec poczerwieniał na twarzy. Szybkim ruchem ręki zdarł furazerkę z

z głowy Romka, oderwał srebrnego orzełka i rzucił na ziemię.

- Pluń na to! krzyknął.

- Pluń darł się Niemiec. - Pluń natychmiast! Siarczasty policzek spadł na twarz Romka. Zachwiał się pod tym uderzeniem, ale już po chwili stał prosto, podnosząc dumnie głowę.

- Ach ty harda bestio! - zapienił się Niemiec, wgniatając orzełka butem w pył drogi. - Ja cię nauczę! - i sięgnął ręką do pasa po rewolwer.

Potężny cios kolbą między oczy zwałił z nóg Romka. Z rozbitego czoła popłynęła krew.

Wyładowawszy w ten sposób swoją wściekłość Niemiec wsiadł do samochodu i odjechał wraz ze swoimi towarzyszami, którzy przyglądali się w milczeniu całemu zajściu.

Długo nie mogłem doprowadzić do przytomności Romka. Kiedy wreszcie otworzył oczy - zaczął ręką w piasku szukać orzełka. Odnalazł go wreszcie, wyprostował i schował do kieszeni.

- Nie mogłem inaczej, co? - zapytał mnie. I nie czekając na odpowiedź dodał:

- Bo widzisz... to nie tylko o mnie chodziło. Ale o honor. Honor munduru i i wszystkich obrońców Warszawy.

.....

... Pod Monte Cassino Roman Grzymała zdobył Krzyż Walecznych, rozbijając bunkier niemiecki i biorąc do niewoli jego załogę. Na zielonym berecie miał wówczas tego samego orzełka, którego nie zdołał zhańbić we wrześniu żołdak niemiecki.



- 2 -

archiwum

Testament poległych

Nie odeszliśmy od was, by grały fanfary,
Nie potrzeba nam słowa w wiecowych wspomnieniach.
Nie polegliśmy pożyto, by zbawiać świat stary
I by kłamstwo wyrosło na prawdzie cierpienia.
Nie chcemy być tematem świetnych publikacji,
Ani sporów zażartych cennym argumentem,
I niech nikt się nie waży dochodzić swej racji
Przez to wszystko, co śmierci żołnierskiej jest święte.

Nie ma różnic klasowych pod darnią zieloną.
Żaden przedział społeczny nas więcej nie dzieli -
Więc szanujcie tę równość. Gdy światła zapłoną,
Niech nikt się naszych cieniów dzielić nie ośmieli.

Nie legenda, lecz praca i powszednim chlebem
Trzeba głodnych nasycić i uczyć ich synów,
Aby złoto pszeniczne szumiało pod niebem,
By więcej było zboża, niż liści wawrzynu.

Budujcie nową Polskę. Szanujcie jej imię.

Trzeba tak ją umocnić wiarą i miłością,

Aby kresu dobiegły wędrówki pielgrzymie,

By nikt snu nie zakłócał popróchniałym kościom.

A gdy dzieci zapomną, że mieszkali w schronach,

Ze widziały dni straszne, ponure i krwawe,

Niechaj tylko to jedno pamiętają o nas:

Ześmy padli za wolność, aby była prawem.

/w imię wolności/



na dzień zaduszny

Gdy niebo surowe i zimne w grób się nad nami zamyka,
Gdy się rozwinał nad ziemią bicz zasłużonej kary,
Zastygnąć tym, którzy giną, w godnych tych czasów pomnikach,
A żywym unieść sztandary.

Za stratowanych wrześniem, pełne ufności dusze
Które pod czołgiem i bombą wieczne zdobyły życie,
Jakie modlitwy niebo tak zagniewane porusza,
Uproszą o wizję zwycięstw?

Za Kolosseum nowe - braci w męczeńskich obozach,
Tych, co to w błazna czapce wciągani na rusztowania
Giną pod kijem oprawcy - w jakich zamierać grozach
Ma modlitewne wołanie?

Za najmocniejsze serca, myśli i ducha stróży,
Którzy w drukarniach tajnych głoszą swe prawo do woli
I sprawią, że świat sprawiedliwy znów się z odmętów wynurzy -
Jakże modlitwa dziś boli...

To są błagania prawdziwe. Więc się otworzą bramy
Wieczności dla tych, co zmarli, i dla nas, co jedną stopą
Co dzień o śmierć zawadzając jak jutra pątnicy stąpamy
Przez Polskę i Europę.

/w imię wolności/

- 3 -



11. listopada

Nagle było załamaniem się Niemców w listopadzie 1918 r. Zdawałoby się, że nic nie przemawiało wówczas za tym, by mogli prosić o pokój. Po zawarciu z Rosją traktatu brzeskiego w lutym tegoż roku mieli właściwie front francuski, gdzie z rozmachem prowadzili ofensywę za ofensywą. A jednak musieli ulec i skapitulować, bo zabrakło im wiary w zwycięstwo.

Jednak 11 listopada, dzień zawieszenia broni nie był dniem zwycięstwa sprzymierzonych. Dowodem tego II wojna światowa. Sprzymierzeni po zakończeniu poprzedniej wojny przegrali papierowymi gwarancjami pokój, nie zwyciężywszy ducha militarystyki pruskiej. Europa uspięta pacyfistyczną i rozbrojenową propagandą obudziła się dopiero po Monachium i zajęciu Czechosłowacji.

Myśmy z dnia 11 listopada uczynili święto niepodległości, święto państwowe. Józef Piłsudski bowiem, obejmując 11 listopada 1918 r. ster nawy państwowej wskrzeszonej Rzeczypospolitej, nawiązał do przerwanej 135 letnią niewolą tradycji naszej państwowości. I jeśli w Polsce rokrocznie czciliśmy dzień święta niepodległości, to tym żywiej czcić go nam należy na obczyźnie - im żywsza jest nasza tęsknota do Kraju oraz świadomość ogromu tragedii, jaką w Polsce przechodził naród bez opieki własnego państwa.

Polski nie otrzymaliśmy za darmo. Mówiąc słowami Kościuszki: "wybiliśmy się na niepodległość" krwią i ofiarą szeregu pokoleń, które wbrew zdawałoby się wszelkim logicznym rachubom podejmowały walkę o wyzwolenie, ceniąc wolność wyżej niż pokój. W tym uporczywym, bezkompromisowym naszym sięganiu po wolność przyswiecała nam wiara w ostateczne zwycięstwo. Obce nam były gry i gierki dyplomatyczne czy liczenie na układ sił międzynarodowych. Myśmy liczyli jedynie na siebie, na walkę zbrojną. Na tę walkę postawił też Józef Piłsudski, ostatni i szczęśliwy kontynuator polskich walk wyzwoleńczych.

W dniu 11 listopada 1918 roku rozpoczęliśmy nowe życie. Bo choć żołnierz polski musiał się jeszcze zmagać z wrogiem, by odrodzonemu państwu ostateczne granice zapewnić, własne jednak Państwo Polskie stało się rzeczywistością. Dla wielu rzeczywistością tak realną, prawdą tak żywą, dotykającą niemal, że aż zadziwiała, budziła niepokój. Ale już po kilku latach niezależności, latach wypełnionych własną pracą i wysiłkiem, dorobkiem własnej państwowości, zakwitła prawdziwa miłość i głębokie przywiązanie całego narodu do Państwa Polskiego. W dziele tym wielką zwłaszcza rolę odegrała szkoła polska, która młode, wolne już pokolenie młodzieży związała trwałą więzią z odrodzonym państwem. I mimo, że w Polsce może nieraz stosowano niezbyt szczęśliwe metody, mimo, że nie wszystko układało się najlepiej, że wiele jeszcze zostało do zrobienia i naprawy, krzepiliśmy wszakże i tężeliśmy, kłam zadając wrogiem nam propagandzie, jakobyśmy nie umieli się u siebie gospodarzyć. Dziś, będąc już tyle lat - niestety - poza Polską, podczas których bliżej nieraz poznaliśmy szereg krajów i państw, mogliśmy się przekonać, że naszego własnego dorobku nie tylko nie potrzebujemy się wstydić, ale z dumą i radością możemy stwierdzić, że w każdej bezmała dziedzinie, na każdym polu, dorobek ten był naprawdę wielki. To nasze stałe w ciągu przeszło 20 lat wzrastanie w siłę, ta rysująca się przed nami coraz to jaśniejsza i szczęśliwsza przyszłość była solą w oku naszych wrogów, którzy - według z góry ułożonego planu - we wrześniu 1939 r. zgodnie postanowili przerwać nam niezależny byt państwowy. Nie stało nam się, by przeciwstawić się dwu nieprzyjaciołom.

W obronie jednak wolności, całej i niepodległej Rzeczypospolitej zjednoczyliśmy się wszyscy. Zjednoczenie to, świadczące o wielkości narodu polskiego, dyktowało nam głębokie umiłowanie własnego wolnego państwa. Ta miłość kazała też później rozproszonemu po świecie żołnierzowi polskiemu przedzierać się przez liczne granice, przebywać olbrzymie przestrzenie i stawać pod narodowe znaki. Ona wiodła go na szlak bitewny i wieść będzie dotąd - póki zwycięska stopa nie stanie na wolnej od wroga ziemi ojczystej.

My, którzyśmy zaznali co to obczyzna i poniewierka, tym żywiej zwracamy się dziś myślą do własnego państwa, niezależnego, silnego, bez obcych wzorów, państwa, w którym tylko sami chcemy być gospodarzami, w którym wolność będzie wolność znacząca, prawo nie będzie przemocą, a piękny wyraz "patriota" nie będzie synonimem zdrajcy.

O takiej Polsce myślimy, do takiej i d z i e m y!

archiwum

daty historyczne

- 1918 10 listopada : powrót Piłsudskiego z Magdeburga
- 14 " Rada Regencyjna przekazuje władzę Piłsudskiemu,
- 16 " powiadomienie obcych państw o powstaniu Państwa Polskiego,
- 21 " oswobodzenie Lwowa,
- 23 " dekret o 8 godzinnym dniu pracy,
- 28 " ogłoszenie ordynacji wyborczej do sejmu,
- 1922 5 " II wybory do sejmu,
- 1923 12 " otwarcie transatlantycznej stacji radiowej pod Warszawą,
- 1924 15 " Wład. Reymont otrzymał nagrodę Nobla za swą powieść "C h ł o p i "
- 1925 2 " pogrzeb Nieznanego Żołnierza w Warszawie; grób jego staje się symbolem ofiar w walkach o wolność Polski.
- 1926 11 " pierwszy obchód tego dnia jako święta Niepodległości,
- 1933 5 " inauguracja Polskiej Akademii Literatury,
- 1939 7 " gen. Sikorski obejmuje funkcję Naczelnego Wodza,
- 1940 7 " Polacy w Tobruku,
- 1946 2 " śmierć Winc. Witosa twórcy i przywódcy Polskiego Stronnictwa Ludowego, premiera Rządu Ocalenia Narodowego w czasie najazdu bolszewickiego na Polskę w 1920 r.

- 26 listopada 1855 umiera Adam Mickiewicz w Konstantynopolu ,
- 29 " 1830 wybuch powstania Listopadowego,
- 4 " 1794 rzeź ludności Pragi przez wojska rosyjskie,
- 18 " 1655 oblężenie Jasnej Góry przez Szwedów,
- 5 " 1370 śmierć Kazimierza Wielkiego,
- 4 " 1308 rzeź ludności gdańskiej przez Krzyżaków.

... tylko we Lwowie ...

na 35 letnią rocznicę oswobodzenia Lwowa: "... To było wczoraj, pewnie dzisiaj będzie, I jutro przyjdzie, jak co noc we śnie..." W. Budzyński.

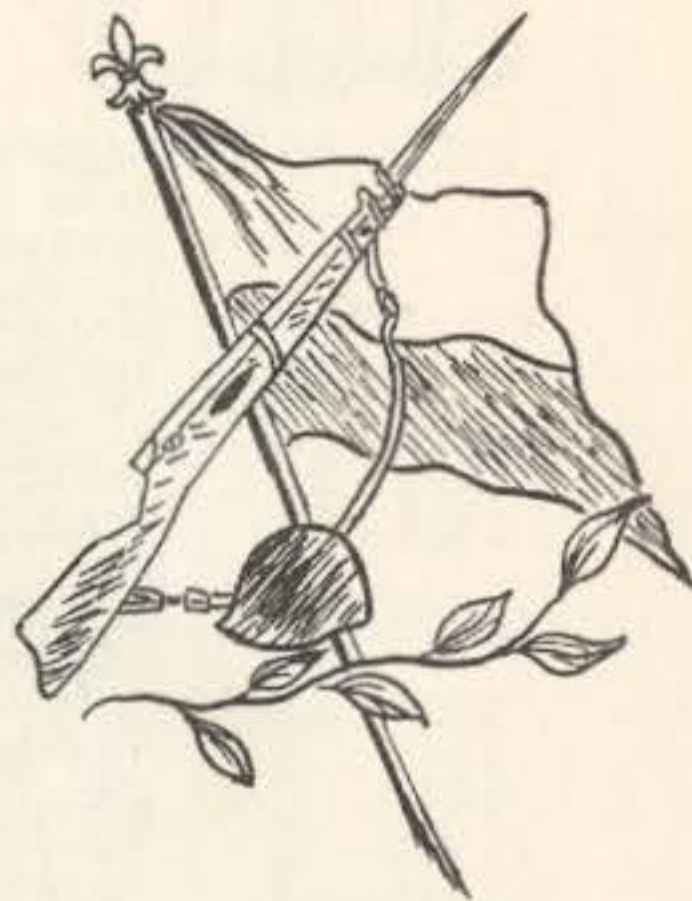
Codziennie rano budzi mnie bicie dzwonów i ich dźwięki ostatnie żegnają mnie przed snem. Tak często je słyszę, a przecież zawsze robią na mnie jednakowe wrażenie. Zwłaszcza wieczorem długo leżę z otwartymi oczyma i słucham. Jestem wtedy we Lwowie. Zdaje mi się, że słyszę i rozpoznaję po dźwiękach głosy poszczególnych dzwonów. I płyną dźwięki znad Bernardynów, Jezuitów, znad pięknego gotyku Elżbiety, Marii Mgdałeny, łączą się z tymi od św. Mikołaja, nad Łyczakowem łączą się z tymi od Matki Boskiej Ostrobramskiej, a nad wszystkimi króluje cieniutki głos sygnaturki z maleńkiego kościółka Karmelitanek.

Nie myślę jak wygląda Lwów teraz. Nie oglądam oczyma wyobraźni tego Lwowa powojennego, zniszczonego, zropaczzonego, ale przedewszystkim tętniącego siłą i pewnością. Bo przecież Lwów jest pewny, że wytrwa. On wie, że póki żyje jeden jego syn, jedna córka i on żyć będzie. Dlatego uśmiecha się tylko po błazliwie na wysiłki najeźdźcy dążące do zmiecienia go z powierzchni ziemi, lub błyska groźnie oczyma, słysząc targi o siebie. Lwów jest silny pewnością, bo wie, że każdy syn jego w kraju czy za granicą, ostatnim tchem protestować będzie przeciw jego s p r z e d a n i u .

Ale ja o takim mieście nie myślę, bo to zbyt boli, zbyt wielka nienawiść zalewa serce. Bo teraz dopiero wiem, co to jest nienawiść, kiedy mi odebrano mój Lwów, teraz kiedy zakwestionowano jego polskość i jego prawo przynależności do Polski. Więc nie wystarczy historia !!! Nie wystarczą dziecięce groby na cmentarzu Orłąt? ! To nie wystarczy krzyż Virtuti Militari i tysiące tych, co zginęli w ostatniej wojnie z Niemcami, czy zostali rozstrzelani przez "oswobodzicieli" bolszewików? Czy to są za małe dowody polskości Lwowa?!

Łzy żalu i oburzenia napływają do oczu, a przez ich mgłę widzę Lwów ten stary, ten dawny, miasto moich dni najszczęśliwszych.

Idę rozświetlonymi ulicami, siadam na chwilę na wałach Hetmańskich przy drzemającej przekupce, chylę głowę przed Mickiewiczem wspartym o kolumnę, czytam afisze przy teatrze Wielkim, wracam potem na Akademicką, sprawdzam stan swej kasy i wstępuję na kawę do Zalewskiego. Potem znowu błąkam się i napatrzeć się nie mogę wszystkiemu. Z rozkoszą wciągam w płuca powietrze, bo tu jest najzdrowsze, oglądam wystawy, bo tu są najpiękniejsze, przystaję przy drzewach, bo tu są najzieleniejsze. I ludzie są tu najradośniejsi, każdy się uśmiecha i prawie każdy się zna. No bo przecież Lwowiacy, począwszy na prezydencie miasta a skończywszy na batiarze, tworzą wielką i bardzo kochającą się rodzinę. Tutaj jakoś życie jest inne, tu nawet kumoszki plotkują bez złośliwości. Tu każdy chyba kamień tętni radością i życiem, każda ulica ruchem i piosenką.



Wieczorem idę na Wysoki Zamek, wspinam się na Kopiec Unii Lubelskiej i patrzę z góry na morze światła. Ostatni raz byłem tu z ojcem. Było wtedy tak dobrze... Dziś jestem sama i widok ten robi tym większe wrażenie. Kiedyś ze śmiechem wyszukiwaliśmy ulice znaczone liniami światła, poznawaliśmy większe budynki po ich sylwetkach... Dziś robię to sama i choć skurcz bolesny ciśnie mi gardło, powtarzam słowa piosenki, którą ktoś gwizda obok:

..... i gdybym się jeszcze urodził raz miał,
to tylko we Lwowie....

Lwów jest dziwnym miastem, które posiada jakiś nadzwyczajny, niezwykły czar. W najobojętniejszym człowieku potrafi on wzbudzić miłość do siebie. Najbardziej obcych wiąże ścisłymi więzami.

Na dalekiej obczyźnie, tysiące kilometrów od Lwowa, gdy spotykam człowieka mówiącego "ta joj, ta ja Lwowiak", witam go jak brata i godzinami mogę z nim rozmawiać, bo temat nie zbraknie mi nigdy. Mówimy przecież o Lwowie...

Lwów musi żyć, bo my chcemy żyć, chcemy być szczęśliwi, a przecież wyraźnie słyszę jak ktoś tam stojąc na Wysokim Zamku nuci:

... lata płyną i srebrzy się głowa,
idź w świat gdzie chcesz, rób co umiesz, jak wiesz,
chcesz szczęśliwym być - w r ó ó d o L w o w a " !

Polniaszkówna Maria

Marian Hemar

S A S I A D O M

Już zbliża się dzień, gdy zapłaci się wam,
Już się dobrzy sąsiedzi nie bójta.
Za Warszawę, za Belgrad, za Rotterdam -
Nie będziemy chodzili do wójta.
Za każdą kropelkę polskiej krwi, polskiej krwi,
W jakimś grobku warszawskim na skwerze,
Za krzyż drewniany, co w bruku tam tkwi -
Po żołniersku zapłacą żołnierze.

Każde gniazdo bocianie, każdą strzechę i próg,
Każdy dom, każdą śmierć, każde życie
Policzymy sumiennie i wypłaci się dług,
Jak się żołnierz wypłaca bandycie -

Bagnet na broń! Bagnet na broń!
Ach płoń, ach błednie kompania!
Na granacie zaciska, zaciska się dłoń!
Ach furia już oczy przesłania!

Nie wymyślił świat jeszcze takich schronów ni twierdz,
Sztuka ludzką, anielską, ni diabłą,
By do waszych nie dało się dobrać nam serc
Tym bagnetem! Tą kulą! Tą szablą!

- 6 -

archiwum

Powstaniec

K. Tierzyński

Długie lata mówiło się u nas: "powstaniec",
Czyli wolność i walka, półszept i troski,
Warszawa podchorążych, rogatki i szaniec,
Małagoszcz, gdzie się rąbał z Moskałem Czachowski.

Gdy tylko drogi w słotnej rozmokły jesieni,
A ptak gdzieś w nocy krzyknął, słuchoł Polak otwierał -
Tiedzieliśmy z dzieciństwa: zapuka ktoś w sieni
I wejdzie nieznamy z obrazu Grottgera!

Ballada czy testament, cokolwiek to było,
Jak przeraźliwie dzisiaj odgrzebać te leża,
Gdzie stary proch butwieje pod leśną mogiłą
I młoda kość odpada spod hełmu żołnierza.

Jak trudno - ach, daremnie tłumaczyć to komu,
Skąd matki w nas tę siłę przeniosły bezwiedną,
By, gdy już wszystkie drogi nam zamkną do domu,
Nie przestać dalej szukać i wejść jeszcze jedną.

Osaczonym, co przeszli pół ziemi swą stopą,
Dziś nam znów się zwoływać i szukać gdzie szaniec:
Śród głuchej puszczy świata, zdradziecką Europą
Chodzić Polsce jak lasem jej chodził powstaniec.

29 Listopada 1830 r.

Wojska rosyjskiego było w Warszawie 6,500 ludzi i 28 dział; te ostatnie stały za miastem. Załoga polska wynosiła 8,000 ludzi; między oficerami ze 200 należało do związku. Ks. Konstanty mieszkał w Belwederze, w parku Łazienkowskim; niedaleko były koszary trzech pułków jazdy rosyjskiej. Szkoła podchorążych była na Ujazdowie przy wejściu do tegoż parku, w niewielkiej odległości od Belwederu. Plan wybuchu polegał na tym, że Wysocki ze szkołą miał uderzyć na Belweder i koszary jazdy, a wojsko, poruszone przez oficerów, miało zająć arsenał i rozbroić załogę rosyjską.

Nadszedł poniedziałek 29 listopada. Związkowi Urbański i Dąbrowski wprowadzili do miasta ostre ładunki. O godz. 6 wieczorem zabłysła łuna pożaru. Było to umówione hasło. Podpalono stary browar na Solcu. Na ten znak Wysocki wszedł do wyższej klasy w szkole podchorążych, gdzie się odbywała lekcja i kazał młodzieży stanąć pod broń. Szczęściu podchorążych udało się natychmiast pod posąg Sobieskiego w Łazienkach, gdzie już czekało na nich dwunastu akademików uniwersytetu warszawskiego. Podzieliwszy się na dwa oddziały, po dziewięć ludzi każdy, ruszono na Belweder; jeden oddział górą parku, prowadził Trzaskowski, drugi, dołem, Kobylański. Z okrzykiem "śmierć tyranowi" młodzież wpadła do pałacu, szukając W. Księcia Konstantego. Ocalił go kamerdyner, przeprowadziwszy korytarzami na pokoje księżny. Tam na wpół ubrany, błądy i trzęsący się ze strachu, schowany między kobietami służebnymi, brat cara i przed chwilą pan Warszawy i całego kraju przesiedział kilkanaście minut, dopóki młodzież, przebiegłszy pokoje, nie zabrała się do powrotu. Zastrzelono tylko jednego z faworytów księcia i zraniono bagnetem kryjącego się za drzwiami wice-prezydenta Warszawy Lubowickiego.

Wysocki tymczasem uderzył na koszary jazdy rosyjskiej, lecz tylko ją spłoszył. Nie mogąc wszczynać bitwy na podwórzu koszar z trzema na raz pułkami, cofnął się ze szkołą pod posąg Sobieskiego. Pomoc, którą mieli mu przyprowadzić oficerowie związkowi z pobliskich koszar polskich, zawiodła, gdyż źle podłożony ogień na Solcu zgasł prawie natychmiast i w mieście wtajemniczeni sądzili, nie widząc umówionego hasła, że wybuch został odłożony. W pierwszej chwili podchorążowie zostali sami. Lecz cofać się już było za późno. Jazda rosyjska już wsiadła na koń i przybyła pod Belweder pod rozkazy księcia Konstantego. Z wielkim trudem udało się wyprowadzić w. księcia, ubrać go i wsadzić na konia. Drżał jeszcze ze strachu i długo nie mógł trafić nogą w strzemień. W końcu, nie słysząc nikąd wystrzałów, oprzytomniał i poprowadził swoje pułki na zbuntowaną szkołę. Podchorążowie już tymczasem ułożyli nowy plan - przebić się przez

- 7 -

jazdę i iść do miasta, aby poruszyć wojsko i lud. Nastąpił jeden z najpiękniejszych czynów broni polskiej w tej wojnie. Marsz ten 160 podchorążych przez Aleje Ujazdowskie i Nowy Świat z trzema pułkami jazdy na tyłach, dowodzonej przez samego ks. Konstantego, był już bitwą i zalicza się niemal do cudów waleczności i sztuki wojennej. Stare drzewa, rosnące po obydwu stronach alei, przez którą szła bohaterska szkoła, stanowiły doskonały punkt oparcia. Ilekroć jazda zaczynała napierać, część uczniów, rozsypując się w tyralierkę poza drzewami, wstrzymywała ją celnym ogniem i zmuszała do odwrotu. Odgłos strzałów rozbudził nareszcie Warszawę.

Czynnikiem rozstrzygającym o losach dnia 29 listopada okazał się lud warszawski. Zbudzony przez kilku związkowych i powołany do broni, lud ten bohaterski nie bawił się w skrupuły i obliczenia, które wówczas tak zajmowały starych generałów. Lud warszawski przypomniał sobie w jednej chwili Kościuszkę i Kilińskiego i wysypał się tysiącami na ulice Warszawy. Rzeką płynęły tłumy ze Starego Miasta i Powiśla na Bielańską do arsenału, gdzie rozdawano broń. W ciągu godz. rozebrano 4000 karabinów. Dowództwo nad zbrojnym ludem objął Ksawery Bronikowski. Zaczęła się strzelanina po ulicach. W ciągu paru godz. położenie zmieniło się do niepoznania. Jeżeli o godz. 9 Konstanty mógł liczyć na stłumienie powstania w zarodku przez śmiałe uderzenie na miasto, to o północy trudno już było pokusić się o coś podobnego.

Naleganowprawdnie z różnych stron na ks., aby, nie zwłószcząc, prowadził korpus rosyjski i pozostała część wojska polskiego na powstańców, lecz napróżno. Nie odznaczający się zbyt wielką odwagą, pomny na to, co lud warszawski zdziałał w podobnych okolicznościach w r. 1794, Konstanty nie zdecydował się na krok zaczepny. Posłał tylko do miasta jeden pułk polski, strzelców konnych gwardii ze słowami: "polska to sprawa, niech się Polacy rozprawią między sobą". Liczył widocznie na to, że ludzie przeciwni powstaniu zdołają uspokoić lud w ciągu nocy; gdyby zaś rozpoczął walkę na ulicach Warszawy, to przy znanym charakterze Polaków mógł być pewnym, że do rana całe miasto byłoby pod bronią. Wypadki późniejsze dowiodły, że wstrzemięźliwość księcia w pierwszych godzinach powstania, bez względu na to, czy wynika z braku odwagi, czy z wyrachowania, wyszła na korzyść carowi Mikołajowi i popłatała wszystkie rachuby związkowych. Warszawie walczącej, wśród kłębow dymu i potoków krwi, łatwo byłoby narzucić rząd, złożony z ludzi wierzących w powstanie i przeciwnych wszelkim układom z nieprzyjacielem; w Warszawie spokojnej, wolnej od nieprzyjaciela, musieli z natury rzeczy przyjść do władzy ludzie innych przekonań i innego usposobienia.

W sześć godzin po wybuchu Warszawa przedstawiała dwa obozy. Od strony Nowego Świata stał w. książę z całym korpusem rosyjskim i większą częścią załogi polskiej, która się wciąż powiększała wojskiem przybywającym z okolic; od strony Krakowskiego Przedmieścia lud zbrojny, szkoła podchorążych i mniejsza część załogi. Noc przeszła w oczekiwaniu i drobnych utarczkach forpocztych. O szóstej rano 30 listopada Konstanty cofnął się za rogatki Mokotowskie i stanął obozem w Mokotowie.

Warszawa była wolna.

T. Siemiradzki

Loteryjka historyczna
pouczająca gra dla dzieci i młodzieży.

Zawiera na 16 kartkach kolorowych 80 rysunków przedstawiających wszystkich królów polskich, ważniejsze postacie, zabytkowe budowle i wydarzenia historyczne.

Rysunki wykonał art. mal. W. Fusek-Forosiewicz. Podobizny królów w/g Jana Matejki. W dołączonej broszurze o tekście polskim i angielskim omówione są więzle poszczególne postacie, zabytki, wydarzenia itd.

Całość w mocnym kartonowym pudełku. Cena 11 szylingów
Loteryjka historyczna to: p o moc w nauczaniu historii,
ozdoba każdego domu,
zabawa przyjemna dla wszystkich.

Zamawiać u: TOMAR PUBLISHERS, 19, Ardmillan Terrace, Edinburgh 11
Scotland.

archiwum

Przyrzeczenie

Wspomnienie z zimowiska "Czarnej Dwójki", 1947-48.

Baczność! - rozlega się krótka komenda.

- Spocznij! W świetlicy biegiem zbiórka!

Drużyna wesoła i gwarna spoważniała, wybiega z baraku i pędzi do świetlicy. Świetlica została urządzona dopiero wczoraj. Chłopcy przybrali okna i ściany zielenią, czyściutko zamieśli i sprzątnęli, zawiesili chorągiew. Byliśmy bardzo dumni z naszej świetlicy. Ksiądz kapelan wygłosił gawędę o przesładowaniach księży w Dachau /po słowiańsku: Dachów albo Dachowo, bo i tam przed wiekami sięgali Słowianie/. Toteż w przeciągu minuty całość czeka w świetlicy. Zastęp Kosów ma proporczyk, swoją chlubę. Kosy szanują go i dbają o niego. Kos, ich godło, na patrolówce. Zastęp wie, że godło ich nie zostało obrane bez myślnie. Jeleń z dumą spogląda po swoich chłopcach. I Jeź widzi, że Kosy są pierwszym zastępem w Drużynie.

- Baczność! - ostra komenda przerywa tłoczące się myśli.

- Spocznij! Zastępowi do raportu wystąp! -

Niemal jednocześnie rozległy się komendy zastępowych.

- Zastęp Kosów. Baczność! Do raportu na prawo patrz!

- Zastęp... - spokojnym głosem rozkazuje zastępowi.

- Czuwaj! Druhu przyboczny zgłaszam Zastęp Kosów.

Stan: czterech plus jeden, wszyscy obecni.

- zgłasza swój zastęp Jeleń.

- Zastępowi wstąp!

I znów słychać - Zastęp Kosów. Baczność! Spocznij! - Zastęp ...

Potem Struś zgłasza drużynę Jeżowi. Następnie odczytuje rozkaz.

- Dopuszczam do przyrzeczenia młodzika ... - Struś czyta dobitnie i równo. Obojny raportuje hufcowemu.

- Czuwaj! - przywitał drużynę druh hufcowy.

- Do przyrzeczenia wystąp! - Zgłasza się trzech kandydatów.

- Druhu hufcowy, zgłaszam do przyrzeczenia trzech młodzików. -

Hufcowy, mówi parę słów. Czy się nie wahają? Przypomina: - Gdy raz harcerzem, to na zawsze!

Trzy razy wyciągały się dłonie w kierunku sztandaru Rzeczypospolitej. Trzy razy powtarzała się rota przyrzeczenia.

- Mam szczerą wolę, całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną służbę bliźnim, być posłusznym prawu harcerskiemu.

Druh hufcowy przypina każdemu harcerzowi żelazny, oksydowany krzyż.

Przy wręczaniu krzyża Jeleń zastępowy trzymał rękę na ramieniu swych chłopców:

- Ręczę za nich - i podałem każdemu proporczyk zastępu. - Bądź dzielnym Kosem. -

Ochotnicy Swistak, Tur, i Wilk stali się harcerzami.

- Baczność! -

- Wszystko co nasze Polsce oddamy ... - wyrwało się z harcerskich piersi...

Bodry Jeź.

Rośniemy w Kanadzie

Rozkazem Naczelnika Harcerzy L. 7 z dnia 3 listopada 1953 r. powołana została Chorągiew Harcerzy w Kanadzie z Komendantem hm. S. T. Orłowskim.

Jednostki Harcerzy pracują w Kanadzie od czasu zakończenia wojny. Obecnie ich ogniska centralne znajdują się w Montrealu, gdzie jest siedziba hufca Kanada - Wschód oraz Toronto, które jest siedzibą Komendy Chorągwi oraz hufca Kanada - Centralna.

... te Jerzy, złaź z posągu!

Łatwo jest krytykować wszystkich i wszystko, nawet samego siebie ironizować, ale o wiele trudniej dać praktyczne rady na wszelkie zło, które widzi w ruchu harcerskim "św. Jerzy".

A w ogóle nie pojmuję tego zarozumiiałego pseudonimu mój Jerzyku. Po cóż pozować na świętość i niebiańską ponadziemskość; czyż nie prościej zleść z posągu, zacząć stąpać po ziemi jak i my śmiertelnicy a wówczas możebyś znalazł okazję do walki ze smokiem czy całą plejadą pomniejszych gatunku potworów.

Widzę cierpisz na uraz do starych - mniejsza o to czy tylko belfrów, którzy musieli ci widocznie do żywego dopieć. Miotasz się głównie na tych, którzy coś robią a czy sam coś robisz? Czy jesteś duszą jakiegos zespołu jego mózgiem /bo o brak inteligencji nie mogę cię pomawiać/.

Gdybyś zechciał popracować w jakimś zespole, stworzyłbyś wiele dobrego. Oczywiście jako nadczłowiek, indywidualista - rasowy Polak - chadzasz samotnie. I obnosisz wokoło pogardę dla każdego zespołowego wysiłku.

A czy próbowałeś stworzyć program pracy bodajby małego zastępu tu na emigracji zdala od polskiej trawy, która cię drażni, bo widocznie jej nie pamiętasz!

W pracy społecznej rację ma ten, kto działa a nie ten, który tylko głądzi. Spróbuj działać i podziel się z nami swym doświadczeniem i udziel nam rad praktycznych jak wybrnąć z tysiąca problemów, z którymi nie umiemy sobie poradzić. Wyliczę kilka:

1. Zbyt wielu Polaków wstydi się swej polskości, uważa się za pokiwanych przez świat bankrutów. Dzisiaj nie chełpimy się tym, że jesteśmy Polakami, ale zbyt często udajemy "Angolów". Czynią to starzy oportuniści z wyrachowania, cobym im wybaczyć z uśmiechem pobłażliwym. Ale krew mię zalewa, gdy widzę dwudziestolatków wychowanych w Polsce a tu zangliczających i noszących się z lordowska, pykających fajkę, czytujących tylko prasę angielską i stroniących od polskich skupisk i naszego życia społecznego. Dla nich polskość niepopłatna i wolą być "bladymi" forejnerami z angielskim obywatelstwem, aniżeli pozostać sobą - Polakami bez względu na to czy się to opłaca czy nie.

2. Najmłodszy milusiński, zrodzeni na emigracji paplają po angielsku na co dzień i niedzielę /bo po polsku nie umieją, myślą po angielsku i po angielsku się bawia. Jak zachęcić rodziców do pielęgnowania języka ojczystego u dzieci?

3. Jak uratować to pokolenie dla Polski? Jak je uczynić spadkobiercą naszego dziedzictwa, naszej doli i niedoli, kontynuatorami naszej walki o wolność?

4. Jak zachować tradycję, a równocześnie dać podkład kulturalny i powiązać to młode pokolenie z polskością, gdy rozproszenie nasze, warunki zarobkowania, brak polskiej szkoły i obce środowisko wygodnictwem swym nas rozkładają. Powszechnie wiadomo, że gnębieni zdobywamy się na odporny wysiłek a w dobrobycie leniwiejemy.

Powiązanie z Polską nie wyraża się na łamach B.G. w opisywaniu bagien poleskich, statystyce drobiu i poprawianiu historii. Tu już przesadziliś Jerzyku. Nasz stosunek do Kraju jest prosty: Ziemia i ludzie, wszystko to, co nasze, uważamy za dobre, a co niesie nam ze wschodu, to właśnie krytykujemy, bo jest obce kulturze humanistycznej, bo wartość widzi w materii a nie w pierwiastkach duchowych.

O samym Bądź Gotów, jego programie i doborze artykułów i ich poziomie pomówimy następnym razem.

Tymczasem apeluję do ciebie nie-święty Jerzy - napisz drugą część swego artykułu, bo utknąłeś w negatywnej tylko połowie. Czekamy na pozytywną.

Na zakończenie nadbym usłyszeć i zrozumieć czemuż to wiersz Kasprowicza: "Czuwaj" ma być szmatławą?

Czuwaj!

Roman Januszkiewicz
The Durdans
Epsom - Surrey.

archiwum

... cyniczny Jerzy...

Kilka myśli spowodowanych przez artykuł dyskusyjny "św. Jerzy do harcerzy".

Nareszcie coś nowego! Coś oryginalnego! Zamiast hymnów pochwalnych... ostra krytyka i cynizm. Tak, niewątpliwie nasz "św. Jerzy" jest zawodowym cynikiem. Ale to dobrze, więcej nam tego potrzeba. Nareszcie posłyszeliśmy zdrowy głos rozsądku. Głos; być może, wołający na puszczy, ale niewątpliwie głos rozsądku.

Polacy mają już to do siebie, że pierwsi widzą swoje zalety, ale jakoś dziwnie ślepi są na swoje błędy. Artykuł dyskusyjny bardzo się przydał. Chociażby dlatego, że pobudził kilku młodych ludzi, tak jak mnie, do myślenia lub raczej do zastanowienia się przez chwilę nad treścią tego artykułu /bo pomimo wrodzonej skromności nie mógłbym powiedzieć, że nigdy nie myślę/ i do napisania coś niecoś na ten temat do B.G. Oto jakie myśli nasuwają mi się po przeczytaniu tego artykułu.

Po pierwsze chwale, przyklaskuję, zgadzam się. Po drugie muszę się sobie zapytać. O co właściwie "św. Jerzemu" chodzi? Gdzie jest pointa tego wszystkiego i jakie z tego mamy wyciągnąć konkluzje?

Otóż konkluzji nie ma żadnej, żadnego rozwiązania lub zbawiennej rady. Co do pointy to gdzieś ona chyba jest, ale jest tak zagubiona wśród frazesów /przeciw którym "św. Jerzy" tak ostro występuje/ i przykładać, że trzeba się dobrze nagłowić i przeprowadzić wiele syntez zanim się ją w końcu znajdzie. Dlatego na pierwszy rzut oka artykuł dyskusyjny może się wydać krytyką wszystkiego i wszystkich. Krytyka wszystkiego i wszystkich jest starą wadą Polaków. Żeby tylko to artykuł zawierał, to możnaby powiedzieć, że jest do niczego. Lecz ten artykuł zawiera coś więcej. Pewną myśl przewodnią, którą pomimo usilnych prób zamaskowania przez autora, można jednak odgadnąć. Mam więc tylko tę jedną rzecz do zarzucenia autorowi: że nie jest szczery. Że owija w bawełnę zamiast uderzyć w sedno rzeczy. Że mówi, jak to Angliocy nazywają "ponad naszymi głowami" /he talks over our heads/ Że wyraża swoje myśli w sposób zbyt skomplikowany i napeno często niezrozumiały dla przeciętnego harcerza. Że w końcu sam gubi się w swoim cynizmie i przykładach, na podstawie których chce nas przekonać o słuszności swojej krytyki.

Kochany "św. Jerzy" bądźmy szczerzy i otwarci.

Przecież wiemy o co ci chodzi. Myśl przewodnia artykułu dyskusyjnego jest taka:

Że młodzież polska terazniejsza

jest do K I T U . Że starsze pokolenie

jest także do K I T U , ponieważ nie

zdaje sobie z tego sprawy. Że harcerstwo

i harcerze nie tylko nie idą naprzód

w swojej ideowości, nie tylko nie tworzą

coś nowego ale daleko im jeszcze do osiągnięcia

stanu takiego, jaki był przed wojną.

Po co więc moi mili bratankowie chować

głowę w piasek tak jak struś i mydlić sobie

oczy frazesami szafować dobrymi uczynkami,

miłością bliźniego, frymarczyć ojczyznę i służbę Bogu.

Ach jak mi was żal. Przestańcie już szerzyć tę propagandę, która wcale na młodzieży nie robi wrażenia. Młodzież teraz zupełnie co innego interesuje.

Gdzie wy dobroduszni harcmistrze i podharcmistrze macie oczy. Przestańmy więc

się już bawić i czas swój marnotrawić. Pójdźmy lepiej do "Dakowskiego", zjemy

po kilka ciastek, wypijemy lampkę wina, a potem w braterskiej, harcerskiej

zgodzie będziemy spotykać panienki.

Brawo "św. Jerzy"!!! Co za odwaga cywilna, żeby taką prawdę w oczy nam

wygarnąć. I powiedzcie harcerze, wy starsi w wieku wędrowników, bijąc się w

piersi czy "św. Jerzy" nie ma racji?

Otóż "św. Jerzy" nie podaje żadnej konkluzji w swoim artykule. Spróbuję

to zrobić za niego. Dlaczego te wszystkie frazesy, te nasze hasła piękne są

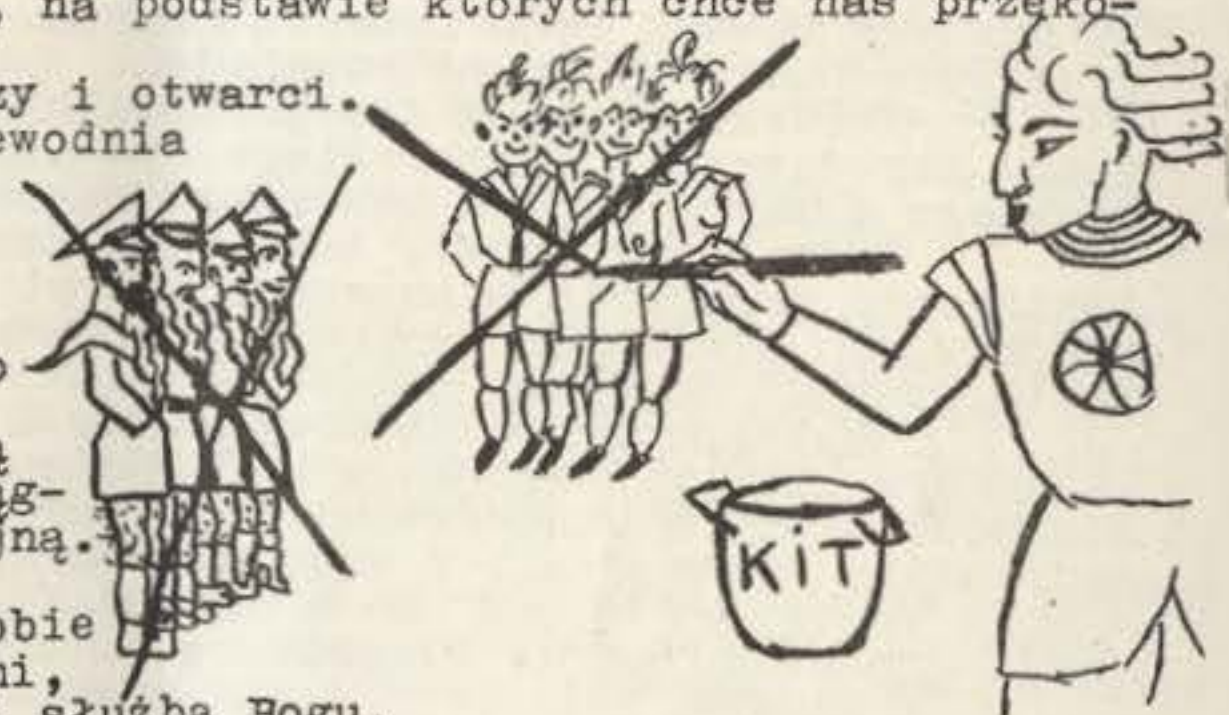
takie puste? Czy zawsze były takimi? Niewątpliwie nie. Kiedyś znaczyły bardzo

wiele, ale młodzież nie mogąc utrzymać się na poziomie tych haseł, powoli za-

częła się usuwać. Wielu niestety naiwnie myślało i myśli, że, jeżeli zatrzyma

się hasła, to i młodzież utrzyma się na poziomie tych haseł. Stopniowo hasła

te stawały się pustą propagandą.



A teraz pytanie: co gubi harcerstwo, a raczej co gubi harcerzy? Odpowiedź prosta: sukienka i nauka. Czym wytłumaczyć ślepotę kierowników pracy harcerskiej, którzy myślą że harcerz cały swój czas poświęca pielęgnowaniu harcerskich ideałów? Faktem jest że harcerz normalnie tylko małą część swego czasu przeznaczają harcerstwu. O wiele więcej czasu spędza na nauce, prywatnych zainteresowaniach i zabawie. I trudno zaprzeczyć, że nauka dla Polaków na emigracji zwłaszcza w angielskich szkołach jest tysiąc razy ważniejsza od harcerstwa. Chłopak w wieku 17 i 18 lat jest pochłonięty pracą na uniwersytecie i życiem studenckim, które tu w Anglii jest bardzo rozwinięte. I bądźmy szczerzy chłopak w tym wieku jest bardziej zajęty kultywowaniem stosunków towarzyskich niż harcerskich ideałów. Dlaczego z takim uporem zamykamy na to wszystko oczy i dziwimy się, że ubywa nam chłopców z drużyn. Harcerstwo musi rozszerzyć swoje horyzonty albo zginąć. Przyłączam się do "św. Jerzego" i powtarzam: wyjdźmy z naszego ciasnego podwórka na szerszy świat.

W następnym numerze opiszę życie studenta-Polaka na uniwersytecie londyńskim. Zachęcam kolegów z innych uniwersytetów, by zrobili to samo. Nie żądamy się i nie oszukujemy nikogo, mówiąc młodym chłopcom, że harcerstwo da im wszystko. Nic podobnego. Harcerstwo da im coś bardzo ważnego, bez czego nie mogliby się obejść, bo kształtuje im charakter. Ale przecież harcerstwo nie zaspokoi wszystkich ich potrzeb. Z tym musimy się pogodzić. Pomimo tego harcerstwo powinno się starać, aby jak najwięcej tych potrzeb zaspokoić a nie zamykać się w małym ciasnym podwórku i chować głowę w piasek.

Leśny Dąb.

WĘDROWNICY



/Z kroniki wędrowników szczepu 20 D.H./

W niedzielę 20 września 53 około godz. 4 popoł. na stacji Clapham Stn. kontrolerzy zauważyli przechodzących licznych harcerzy w mundurach i mówiących jakimś niezrozumiałym dla nich językiem. Harcerze podążali na pierwszą zbiórkę drużyny nowego roku harcerskiego, na której miała się odbyć uroczystość przejścia harcerzy do wędrowników.

Zbiórka zaczęła się punktualnie o godz. 4,15 tradycyjnym odśpiewaniem hymnu narodowego i harcerskiego, po czym nastąpiło zdanie raportu przez przybocznego drużynowemu, a następnie sekretarz odczytał rozkaz.

Rozkaz był długi, zapełniał trzy wielkie arkusze maszynopisu: zawierał zwolnienia przyjęcia mianowania nowych członków komendy drużyny oraz najważniejsza, co ciekawiło wszystkich, podawał nazwiska tych szczęśliwców, którzy mieli przejść do wędrowników.

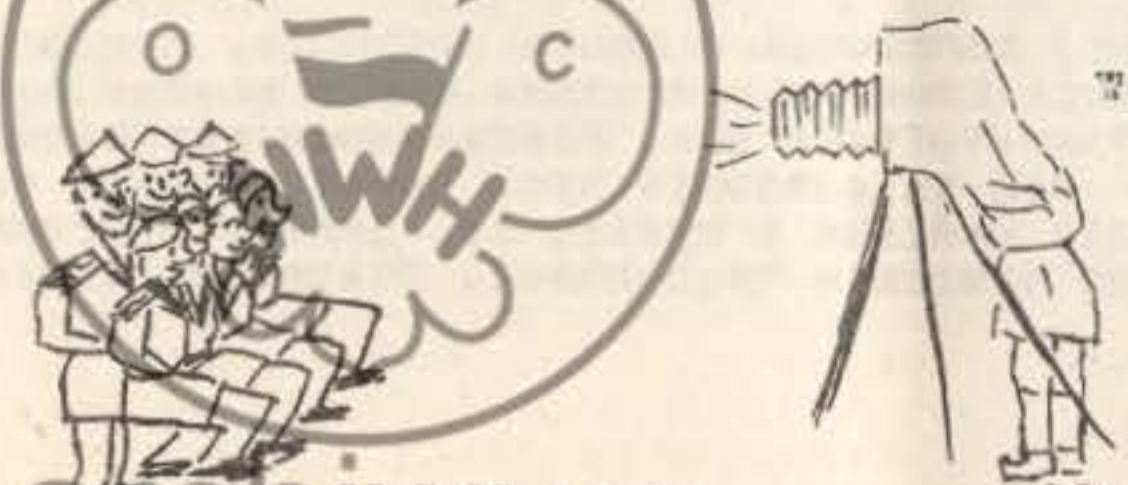
"Następujących dhów zwalniam z drużyny i przenoszę do wędrowników"... Po każdym nazwisku słyszało się głośne "stem!" i równoczesne poderwanie na hacznosc młodych kandydatów. Po odczytaniu rozkazu po kolei wywoływani młodzi wędrownicy występowali z szeregu, dawny drużynowy żegnał ich uściskiem dłoni a nowy zastępowy witał ich i nakładał im zielone naramienniki z trzema płomieniami symbolizującymi zasadnicze kierunki pracy wędrowników:

1. służba,
2. praca nad sobą,
3. szukanie swego miejsca w społeczeństwie.

Po ceremonii nałożenia naramienników i krótkiej gawędzie zastępowego zastęp wędrowników stanął naprzeciw drużyny pożegnał się z nią okrzykiem "Czuwaj" i podążył na własną zbiórkę.

Zbiórkę upamiętniono wspólną fotografią dla kroniki oraz odśpiewaniem piosenki: "Stanny bracia wraz", którą zawsze będą rozpoczynane zbiórki. Z kolei podpisaliśmy uroczyste "zobowiązanie wędrownika" i zaczęliśmy radzić na temat programu naszego zastępu. Nazwaliśmy się "Dębami" i postanowiliśmy że wszelkie uroczystości zastępu będą odbywały się pod dębem.

Wesoły Bóbr, ze szczepu 20 D.H.



archiwum



- "Podź sam, podź sam, a ni jakej sie, przeca mysame chopy, bab tu nima, nie bydziemy wielki tijater z taki mały rzeczy robić" -

Ta prostota i szczerosc spotykana tu wśród tych ludzi zadziwiała mnie Umyłem się Prędko. Górnik przyniósł mi czysty kombinezon, wzięłem "karbitkę" i poszliśmy w kierunku kaplicy.

Była tuż za zakretem dużego korytarza rżesicie oświetlonego lampami u stopu. Górnik pobożnie zdjął czapkę i uchylił grube okuteż żelazem dębowe drzwi. Oczom naszym ukazała się kaplica, cała wykuta w węglu, na którym migotały cieniutkie złote żyłki miki. Silne światło powiększało połysk wypolerowanych ścian. Całość wyglądała przepięknie; coś niezemskiego było w tej sali. Trudno wprost opisać, jakie na mnie zrobiła wrażenie. Przypomniały mi się bajki i legendy o bogatym zbójniku, który mieszkał głęboko w skałach pod ziemią i tam miał swój skarbiec z ukrytym w nim złotem.

Spiew mych kolegów wyrwał mnie z krainy baśni. Teraz dopiero zauważyłem drewniane ławki a w nich klęczących paru górników i całą moją klasę. Na wzniesieniu stał ołtarz cały rzeźbiony w węglu, nawet świeczniki były z węgla, w którym przeświecały złote żyłki jakby pajęczyna utkana z miki. Na samym szczycie ołtarza stał posąg św. Barbary a u jej stóp leżały zwały węgla i granitu, z których wznosiły się ręce i głowy przysypanych górników wołających o pomoc. Św. dziewica pochylona nad nimi trzymała lampę górniczą a prawą usuwała zwałoną bryłę węgla ratując nieszczęśliwców.

Jakąż wiarę i ufność w opiekę tej patronki oddał artysta w wyrazie tej tragicznej sceny. Patrząc na ten posąg trudno nie wierzyć w pomoc i opatrzność Boską.

Odmówiliśmy litanie do św. Barbary, potem krótką modlitwę i hymnem: "św. Barbaruko wspomogej nas" zakończyliśmy poranną modlitwę. Ze stukiem podkutyh butów wyszliśmy z kaplicy. Światła z wolna pogasły, tylko wysoko nad ołtarzem świeciła jasnym promieniem lampa górnicza w ręku uwielbianej patronki całego ludu śląskiego, który w każdej potrzebie nabożnie zwraca swe modły i westchnienia do Niej.

Na szeroki korytarz "chodnik" zajęchała elektryczna kolejka z rzedem wagoników. Załadowaliśmy się do nich po czterech. Przedtem sztygar ostrzegł nas abyśmy się nie podnosili, gdyż możemy głową dotknąć przewodu elektrycznego o wysokim napięciu, który biegnie pod stropem co niewątpliwie przyniosłoby śmierć. Jechaliśmy długimi korytarzami, które zwężały się stopniowo. Dojechalismy do końcowej stacji a stamtąd już piechotą poszliśmy do tzw. "przodka". Lampy równym chybotaniem w takt kroków rzucały światło na mijane stemple, którymi chodnik był podpierany co metr. Szedłem i myślałem o tych kłodaach jak o żywych ludziach; wydawało mi się, że one znużone dźwigają cały ciężar stropu i czułem, że od ich siły zależy żywot ludzi tędy przechodzących codziennie. To samo uświadamiał sobie każdy wchodzący tu górnik, nigdy niepewien, czy wróci cało do swoich na wierzch. Mimo niebezpieczeństwa, które grozi na każdym kroku, z pokolenia na pokolenie syn szedł w ślady ojca do kopalni, aby tam znaleźć zarobek.

Doszliśmy wreszcie do celu. "Szczęść Boże" - powitali nas czarni od pyłu ludzie w uśmiechu pokazując białe zdrowe zęby. Wiercili właśnie dziury w ścianie węglowej na ładunek. Przdokowy opukiwał ścianę, sprawdzając czy nie wydaje pustego dźwięku, co oznaczałoby, że tam jest gaz. Sztygar zaczął nas objaśniać: - Gaz to nie tak groźny przeciwnik bo można go pokonać. Gaz odprowadza się, jezeli go jest nieduzo. Gdy gazu jest duzo, próbujemy go wypalić. Buduje się grubą betonową tamę, zamykając gaz w chodniku a następnie powoduje się wybuch, który zapala gaz. Pożar nie może trwac długo. Gasi się go przez wtłaczanie mułu uprzednio przygotowanymi rurami, co nazywamy z a m u l e n i e m.

- Gorzej jest gdy za ścianą węglową natrafi się na żyłą wodną. Wówczas po wybuchu woda dostaje się do chodników i najczęściej nie ma ratunku. Staszny to żywioł: wciska się w każdą szczelinę, podmywa stęple, siejąc wokoło zagładę.

Przodkowy założył dynamit, który połączony jest przy pomocy długiego lontu z dużym czarnym pudłem z rączką. Szttygar sprawdził wszystko, i daje znak ludziom, aby uskoczyli do bocznych chodników. Zostają tylko szttygar i "wybuchowy" na samym rogu chodnika.

Padają twarde komendy: "Szczęść Boże - daj Boże". - "Gotowe - gotowe!"

"Pol"! - Górnik naciska rączkę na skrzyni w dół i razem ze szttygarem uciekają ku nam.

Ułamek sekundy, zdaje się wszystkie serca wstrzymały rytm i zamarły w oczekiwaniu.

Niebieski błysk - huk jak ze stu armat, łomot trzask i wszystko przesłania pył węglowy. Duszno, płuca nie mają czym oddychać, drażni nas zapach siarki. Pot spływa po czole, szyi i plecach, kombinezony przylepiają się do ciała. Wokoło cisza tylko tam na przodku coś łomocze, wali się bez przerwy. Boję się otworzyć oczy, słyszę opodal przyspieszone oddechy górników i chłopców. Ileż jeszcze będziemy czekać, nerwy odmawiają posłuszeństwa.

c.d.n.

Więści z Ameryki

Hufiec Detroit

W tym roku nasz hufiec zorganizował pierwszy obóz pod namiotami. Właściwie to że obóz odbył się zawdzięczamy druhowi Wyżłowi /hm. Stefan Wojtecki/. Obóz liczył 16 uczestników i trwał dwa tygodnie.

Praca harcerska zaczyna się rozwijać w tym roku pomyślnie i przypuszczalnie powiększy się liczba jednostek harcerskich.

Rady drużyn harcerzy i wędrowników stanowią zastęp zastępowych. Przez okres zimowy przeprowadzony będzie kurs drużynowych i zastępowych. Bardzo odczuwamy brak młodych instruktorów, gdyż tylko przez młodzież można trafić do młodzieży, miejmy jednak nadzieję że i tacy się tu znajdą.

4 października hufiec brał udział w uroczystościach z okazji święta ku czci gen. Kazimierza Pułaskiego. W dniu tym głównym momentem było poświęcenie autostrady U.S. 112 i nazwanie jej imieniem gen. K. Pułaskiego. Autostrada ta ciągnie się z Detroit aż pod okolice Chicago.

Z końcem października 1953 spodziewamy się wizytacji przewod. Zarządu Okręgu U.S.A. - Dhny hm. Wandy Grycko - Kamienieckiej.

Zaszyłam serdeczne pozdrowienia harcerskie dla redakcji i czytelników Bądź Gotów od wszystkich z hufca Detroit.

J.M. Sporny

i Argentyny

W Argentynie odbył się ciekawy kurs podharcemistrzowski od 2.5. do 27.9.1953 systemem korespondencyjnym oraz zbiorów i odpraw. Komendantem p/m J. Baranowski. Kurs ukończyło 7 uczestników. Uczestnicy opracowali parę tematów, które wymieniono między sobą korespondencyjnie a następnie przedyskutowano na całodziennych odprawach, których w sumie było 7. Z ciekawszych tematów wymienimy: metoda harcerska, organizacja programowania, planowania akcji letniej, program pracy wychowawczej /p/m W. Szybisz/ z dziejów harcerstwa i skautingu, wartość wychowawcza techniki harcerskiej, /p/m K. Swiatocho/ harcerstwo jako wielka gra, twórczość z ducha dla ducha, /h.R.Z. Taczyński/ udział ZHP w walkach o niepodległość, /R. Banach h.R./ plan pracy zastępu, rozwój psychiczny chłopca.

Na zakończenie kmdt. kursu rzucił hasło:

"frontem do młodzieży - wytrwałym zwycięstwem"

archiwum

- 14 -

Nową kartę w historii ZHP w Argentynie zapisał zlot harcerski zorganizowany przez Komendę Chor. Harc. 10, 11, 12 paźdz. na ter. Llavalloł.

Położona na uboczu Buenos Aires spokojna miejscowość Llavalloł już 10.10 zaroiliła się harcerzami i /kami/. Poza gospodarzami /drny: męska i żeńska pod kier. Dha Tarutis Jerz./ jako pierwsi wkroczyli harcerze z San Martin wyrażając się rogatywkami i swą postawą. Zameldowawszy się u kmdta zlotu dha W. Cypera rozbili namioty i zaczęli bawić się w gospodarzy względem przybywających drużyn. W zlocie brali udział: zuchy, dhny, dhowie, st. harc. i K.P.H.

Po uroczystym otwarciu zlotu i raporcie Komendantowi Chorągwi Harcerskiej rozpoczęły się normalne zajęcia harcerskie, zakończone wieczornym ogniskiem harcerskim. Hasło do spoczynku dał dusek trąbek. Po trudach dnia młodzież zasnęła spokojnym snem, nabierając sił do wysiłku jaki ją czekał nazajutrz. Zastępy i drużyny zostały bowiem uprzedzone o wielkiej grze harcerskiej, z której mogą wyjść zwycięsko, po uzyskaniu odpowiedniej ilości punktów u srogiej Komisji Kwalifikacyjnej. Ambicja zespołowa i indywidualna i chęć zdobycia pierwszego miejsca, wyostriżyła czujność, spostrzegawczość i wzmożniła karność. Rywalizacja wielka. Współzawodników wielu.

W niedzielę /11.10.br./, po spożyciu wspólnego śniadania harcerskiego, uczestnicy wzięli udział w Polowej Mszy św. celebrowanej przez ks. A. Górny. Echa polskich pieśni kościelnych rozlegały się hen po okolicy. W pięknym kazaniu ks. Górny podkreślił zadania młodzieży na tle obecnej sytuacji polskiej.

Dalszy program dnia wypełniła gra harcerska w terenie, dalsza rywalizacja, zdobywanie stopni, sprawności, punktów, a w przerwach rozgrywki sportowe między zespołami. Rozszalały się zastępy po okolicy, aby wziąć udział w harcach oraz biegu harcerskim, w którym było aż 9 przeszkód do pokonania. Dało się zauważyć wielkie poruszenie u miejscowej ludności. Coraz to otwierały się furty i okna, z których wyglądały zaciekawione niecodziennym zjawiskiem twarze, podziwiając dziarską postawę zielonych mundurów, harcerzy po ulicach i okolicy i roześmiane młode buzie.

Trudno byłoby określić, który z zespołów prezentował się najlepiej, jednak wygląd świeżo przyjętych do ZHP jednostek z "Orza Białego," rzucał się wszystkim w oczy, a łatwość pokonywania przeszkód w biegu harcerskim wskazywała na to, że zarówno harcerki jak i harcerze z Merlo, mimo swej młodej historii, stanęły na równi z istniejącymi już dawniej zastępami.

Wieczorem odbyło się uroczyste ognisko harcerskie, które było ukoronowaniem wspólnego wysiłku skautowego. Poza uczestnikami w liczbie dochodzącej do setki i przedstawicielami różnych organizacji, udział w ognisku wzięli goście polscy i argentyńscy w liczbie kilkuset osób. Bardzo bogaty program ogniska, na który złożyły się solowe i zespołowe występy braci harcerskiej /tańce ludowe, śpiewy, skecze, deklamacje, gry, pokazy itd/, przeplatane pieśniami harcerskimi, - wytworzyły nastrój pełen zadowolenia i radości. Oczy widać cieszyły się, widząc rodzinę harcerską /od 7-letnich zuchów do 30-letnich starszych harcerzy/, poprzebieraną w różne stroje ludowe, pielęgnującą tradycje ojczyste, tańce i obyczaje polskie. Na każdym kroku, w każdym wystąpieniu widać było na twarzach uczestników radość, zadowolenie, zapal. Wyniki ich pracy nie poszły na marne i zostały należycie ocenione przez współkolegów, przełożonych i publiczność.

Uroczysty nastrój spowodowała okolicznościowa gawęda przedstawiciela K-dy Chorągwi. Nastąpił punkt kulminacyjny ogniska i Zlotu, - wruszający moment złożenia przyrzeczenia harcerskiego przez cztery harcerki i kilkunastu harcerzy na ręce p/m. Antoniego Staniucha i przypięcia na piersiach nowoprzyjętych do rodziny harcerskiej krzyży harcerskich. Powtarzane kolejno mocne słowa przyrzeczenia, wyrażające szczerą wolę pełnienia służby harcerskiej przez całe życie, spowodowały niejedną łzę w oczach widać.

W wielkim kole, złączeni silnym spletem rąk, wszyscy biorący udział w uroczystości śpiewali za harcerzami: "...Boga i Ojczyznę miłując chcemy żyć, harcerskim prawom w życia dniach wiernymi zawsze być." Potężne unisono Modlitwy Harcerskiej rozlegało się moornym echem po okolicy, głosząc, że życie młodzieży harcerskiej tętni i "nie zlamie go już żaden życia trud."

Niezapomniane wrażenia wspólnej przygody i złączenia się wspólnym węzłem braterskim spowodowały to, że zastępy z pewnym żalem opuszczały teren obozowania /w trzecim dniu Zlotu/ i postanowiły połączyć się przy najbliższej okazji w jakimś wspólnym punkcie, aby powtórzyć swe harce i odrodzić się w dalszej wielkiej grze harcerskiej i by zasiąść znów w braterskim gronie przy ognisku, które wzmożni ich w zapale i rozpali w sercach krew.

- 15 -

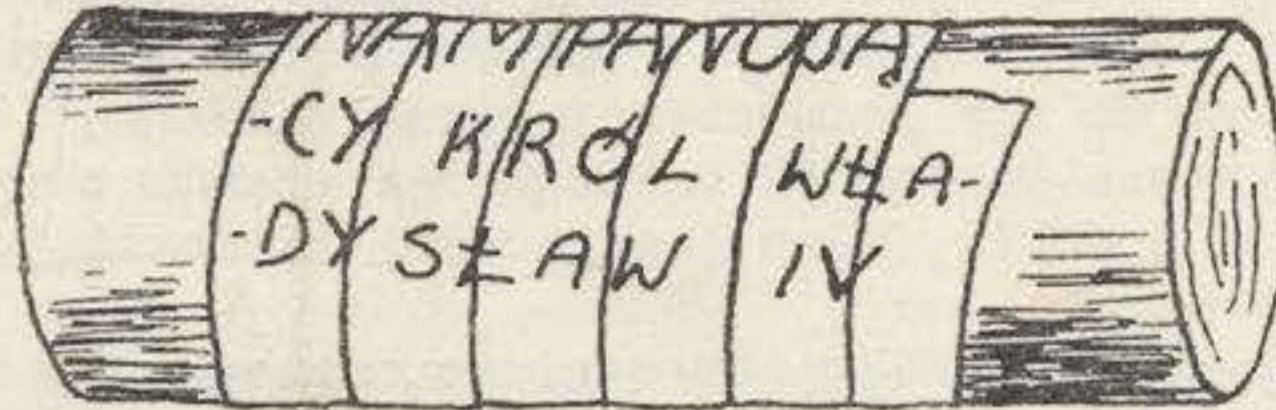
Drodzy Czytelnicy !

Dla tych z Was, którzy lubią rozrywki umysłowe, wprowadzamy na łamach Bądź Gotów "kącik kryptograficzny" i proponujemy zabawić się w kryptologów.

Wyraz "kryptografia" oznacza pismo tajemne/z greckiego "kryptos" = ukryty, tajemny i "graphia" = opis, pismo/, osoby zaś zajmujące się kryptografią nazywają się kryptologami. Zadanie kryptologa sprowadza się do rozwiązywania szyfrów, czyli do odczytywania tekstów szyfrowych, do których nie ma klucza. W naszych czasach używanie szyfrów jest bardzo rozpowszechnione. Posługują się nimi dyplomacja, wojsko, tajne organizacje, szpiegowie, kryminaliści, złodzieje firmy handlowe, osoby prywatne, zakochani, pamiętnikarze itd.

Odczytanie w porę przejętego szyfru kryminalistów, szpiegów lub w czasie wojny szyfrów armii nieprzyjacielskiej może przyczynić się do ocalenia dziesiątków, setek, a może nawet tysięcy istnień ludzkich; dlatego właśnie rola kryptologów jest tak niezmiernie ważna.

Początki używania szyfrów dla przekazywania wiadomości tajnych giną w pomrokach dziejów. Ślady ich znajdujemy w niektórych tekstach biblijnych. O sposobach zaś szyfrowania dają wzmianki starożytni pisarze hinduscy, greccy i rzymscy. Tak np. historyk grecki Plutarch /1 w./ w swej pracy pt.: "Żywoty ludzi sławnych" opowiada, że w czasie wojen grecko perskich wódz wyruszający na pola walk otrzymywał od swoich przełożonych laskę określonej grubości. W razie konieczności przesłania ważnych wiadomości do swych władz miał on nawinąć na laskę wąski pasek pergaminu i napisać na nim swój raport, tak jak to widzimy na rysunku nr. 1, potem pasek przesłać swoim przełożonym, którzy nawijali go znowu na laskę dokładnie takiej samej grubości i bez trudu tekst odczytywali.

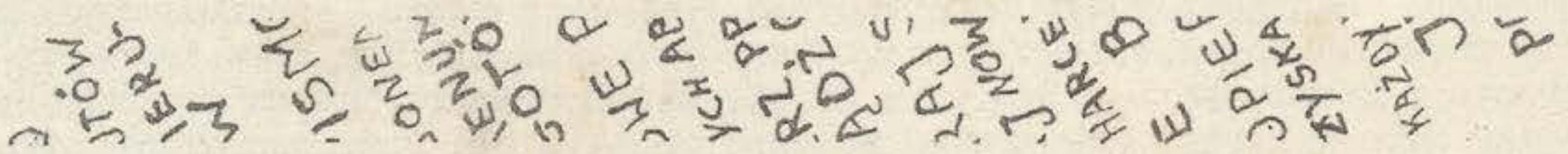


RYS. 1.

Starożytni sądzili, że bez posiadania laski o odpowiedniej grubości odczytanie tekstu jest niemożliwe. Bardzo się jednak mylili bo odczytanie jest nie tylko możliwe, ale i wcale łatwe. Na rysunku nr. 2, mamy tekst polski sporządzony właśnie w sposób wyżej opisany. Spróbujcie go odczytać, a przekonacie się, że to wcale nie jest takie trudne, jakby się na pierwszy rzut oka mogło wydawać.

Przyślijcie do redakcji odczytany tekst, wskażcie autora i tytuł dzieła, z którego tekst jest wzięty i podajcie najprostszyszy sposób odczytania tekstu.

A. Berezyniak

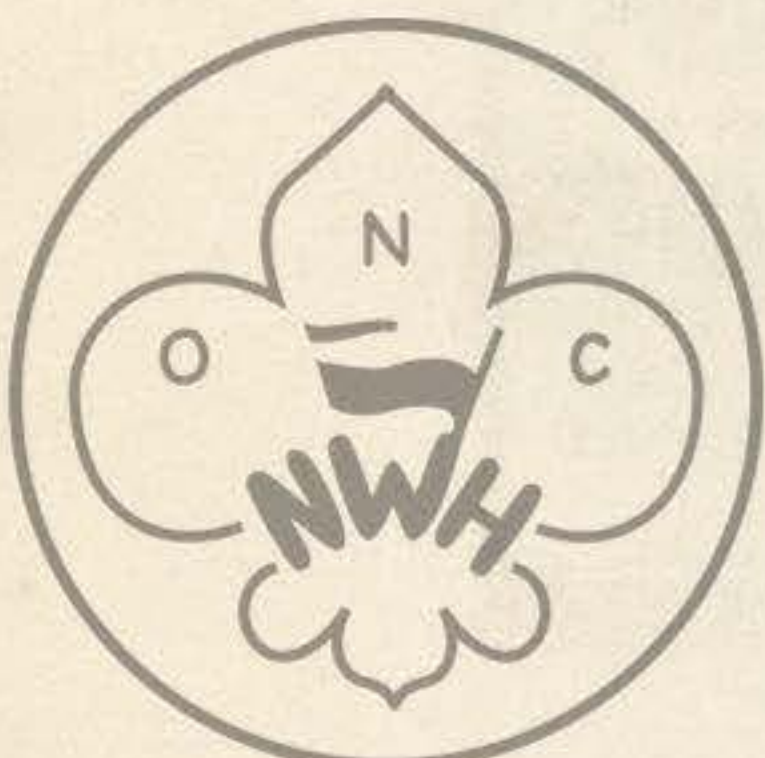


RYS. 2.

Bądź Gotów: miesięcznik harcerzy wydaje Główna Kwatera Harcerzy, adres redakcji i administracji: 30 Anson Rd., London N.W.2

Cena nr. pojedynczego 9 pensów, albo 2 kupony międzynarodowe, prenumerata roczna 9 szylingów, półroczna 4 szilingi i 6 pensów.

Redakcja zastrzega sobie prawo zmian i skrótów w nads. artykułach.



archiwum